Nr 180 — Kraków, Czwartek dnia 8 Sierpnia 1895. — Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień	**1** złr. **35** ct.	Za sierpień	**1** złr. **70** ct.
Do końca września	**2** „ **70** „	Do końca września	**3** „ **40** „
Do końca roku	**6** „ **70** „	Do końca roku	**8** „ **40** „

Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów ***Głosu Narodu.***

Przed wyborami.

I.

Ktokolwiek spokojnie, bez uprzedzenia, a z wyrozumiałością dla poszczególnych warstw społeczeństwa i z miłością dla całego narodu, przypatruje się teraźniejszemu ruchowi wyborczemu w naszym kraju, ten musi przyznać, że nie jest on żadną niespodzianką, ale logicznem następstwem rozwoju powszechnego. W tym ruchu, acz są rzeczy niewłaściwe, przykre, niekiedy nawet szkodliwe, jednakowoż bystry obserwator i człowiek, gorąco kraj kochający, dostrzeże także objawy do tego stopnia dodatnie, że niemi śmiało można pokryć wszystkie ujemne i jeszcze nadwyżka dobrego zostanie.

Odkąd żyjemy życiem konstytucyjnem, ster autonomicznych rządów spoczywał stale w rękach tylko jednej warstwy, do której należy większa własność ziemska, a która dawniej, jako stan, nazywała się szlachtą. Że tak było, temu nie powinien nikt się dziwić. W Polsce, za jej niepodległości, rządziła zawsze szlachta, a czy to było dobre, czy złe, tego w tej chwili roztrząsać nie będziemy. Dziś poprzestaniem jedynie na stwierdzeniu faktu niezaprzeczonego, że gdy Polska upadła, jedyną warstwą pod względem politycznym jako tako wyrobioną, prócz tego prawdziwie patrjotyczną, gotową iść do Kufsteinu i na rusztowanie, przytem krzewiącą język i stojącą twardo przy ojców wierze, była ta sama szlachta, która niegdyś Ojczyzny utrzymać nie umiała. Wróg nawet musi złożyć hołd jej niespożytym zasługom, bo gdyby nie ona, wobec zupełnej ciemnoty ludu i zniemczonego mieszczaństwa, wątpliwą jest rzeczą, ażali naród polski, tu, w Galicji, w epoce ciężkich doświadczeń między r. 1772 a 1862, byłby umiał zachować swoją mowę, swoje ideały i niezachwianą wiarę w przyszłość.

Sądzimy, że rzecz to naturalna i zupełnie logiczna, iż ci, którzy niegdyś byli rządem, a potem przez lat 90 dźwigali na swych barkach cały ogrom obowiązków tak społecznych, jak narodowych, że ci, po ogłoszeniu konstytucji znaleźli się na czele. I musiało to nastąpić, zwłaszcza, że w narodzie nie było drugiej warstwy, któraby mogła była kusić się o władzę. Czyż lat temu 30 mieszczaństwo było wyrobione, a chłop czyż wiedział, co zacz jest konstytucja?

Tym sposobem szlachta została w Galicji warstwą rządzącą, i jest nią do dnia dzisiejszego.

Zapytajmy teraz: czy spełniła ona godnie swoje zadanie, t. j. czy rządziła z pożytkiem dla dobra powszechnego? Ktoby jej chciał zasługi odmówić, ten, albo kraju wcale nie zna, bądź też stronniczością oślepiony, nie umie prawdy dojrzeć. Jej działanie wszakże odbywało się równocześnie w dwóch kierunkach: na zewnątrz, wobec monarchji, i na wewnątrz, wobec innych warstw społecznych. Otóż, o ile na zewnątrz prowadziła ona zawsze politykę nienaganną, dzięki czemu mamy dziś poważne i silne stanowisko w monarchji, o tyle na wewnątrz jej działalność nie była wolną od ciężkich błędów, których następstwem jest dziś: wielkie zaniepokojenie umysłów i niepewność jutra.

Przedewszystkiem, nasza warstwa rządząca zapomniała o własnej słabości numerycznej, która, na jej nieszczęście, zwiększa się z dniem każdym. Jeszcze lat temu 30, prawie w każdej wiosce galicyjskiej, mieliśmy właściciela — Polaka i liczyliśmy ich wtedy przeszło 4.500. Od owego jednak czasu, co się stało? Jedna część majątków, blizko 700, przeszła w ręce żydowskie, więc nam wrogie, część drugą wykupili wielcy panowie, a nie mało także wiosek, drogą parcelacji, przeszło w ręce włościan. I stanęło na tem, że w chwili obecnej mamy mało więcej, niż 2.000 właścicieli tabularnych. Ponieważ świat na jednem miejscu nie stoi, i warstwy niższe pod względem intelektualnym wciąż się podnoszą, więc pytamy teraz, czy warstwa licząca 2,000 głów, może skutecznie sprawować rządy w kraju blisko siedmiomiljonowym, a na polu cywilizacyjnem, już znacznie naprzód posuniętym — skoro ta sama warstwa, acz przed laty 30 liczyła jeszcze 4.500 głów, zaledwie mogła była podołać temu zadaniu w obec narodu, liczącego wtedy tylko pięć i pół miljona, a przytem bardzo jeszcze zacofanego?

Na tę stronę numeryczną, nikt dotąd uwagi nie zwrócił, a jednak, jest ona niezmiernie ważną, kto wie nawet, czy nie decydującą przy ocenianiu przeszłości i stawianiu horoskopów na przyszłość.

Ponieważ ewolucja społeczna, polegająca na coraz szybszem zmniejszaniu się liczby właścicieli tabularnych, była dla wszystkich widoczna, przeto warstwa rządząca, w dobrze zrozumianym interesie narodu polskiego, powinna była sama gorliwie pracować nad podniesieniem i rozwojem pozostałych dwóch warstw społecznych, mianowicie mieszczaństwa i włościaństwa, by je z czasem do rządów przysposobić. Nigdzie nie jest dobrze, jeżli tylko jedna warstwa, choćby najliczniejsza, rządy sprawuje; tam zaś, gdzie ta warstwa jest nieliczna i wysilona, złe przybiera formę choroby chronicznej, która zawsze kończy się śmiercią.

Wyobraźmy sobie, że stan dzisiejszy trwa jeszcze lat 100 lub 150. W tym okresie czasu średnia własność ziemska, tak samo jak na Zachodzie, skutkiem naturalnego procesu ekonomicznego, zniknie u nas zupełnie, a większą własność w Galicji będzie wtedy reprezentowało najwyżej 200 bogatych właścicieli, którzy w egoizmie swoim będą zupełnie podobni do dzisiejszych landlordów w Irlandji. I byłożby dobrze, gdyby w ich ręku spoczywała cała władza nad krajem?

Otóż dotychczasowe postępowanie większej własności zdawałoby się wskazywać, że zazdrosna o swe wpływy i znaczenie, woli na niepewne losy rzucić przyszłość kraju, niż podzielić się władzą z pozostałemi warstwami narodu.

Tak, a nie inaczej, musimy sobie tłómaczyć jej namiętną opozycję przeciw wnioskom w Sejmie stawianym co do pomnożenia liczby posłów z miast, tudzież jej niechęć głęboką, okazywaną każdej kandydaturze włościańskiej. W zacietrzewieniu swojem zapomniała też całkiem o Konstytucji 3-go maja, która jest przecie jej własnem dziełem, a która wszystkie warstwy chciała podźwignąć i do rządów przysposobić.

Następstwa tego uporu są dziś widoczne. Jeżeli miasta nie chcą więcej słuchać komitetów centralnych, a wsie burzą się, jest to całkiem naturalne następstwo samolubnej polityki naszej warstwy rządzącej, która nikogo nie widziała, krom siebie!

Z DNIA.

Wiedeń 6 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*Sm.*) W dziennikach miejscowych ruch i życie, jak gdybyśmy się znajdowali w najpełniejszym sezonie politycznym. Zjazdy w Ischlu i w Aussee, powódź artykułów wstępnych, rozmaitych doniesień i jeszcze rozmaitszych przypuszczeń. Ale nie tylko „politycy“ dzienników zamienili pióra w rodzaj *perpetuum mobile*, więcej jeszcze piszą reporterzy, zalewając całe kolumny dzienników, najszczegółowszemi opisami zjazdu w zdrojowiskach Salzkamergatu, przyjęcia dostojnych gości, zapisując szczegółowo każde ich skinienie, każdą drobnostkę, z sensacyjnem zacięciem we właściwy żydowskim sprawozdawcom sposób. Rumuńska para królewska w gościnie u cesarza, zjazd kanclerzów w Aussee, hr. Gołuchowski i wiedeński ambasador niemiecki hr. Eulenburg na dworze cesarskim, podczas pobytu tamże króla Karola — a to wszystko na tle wypadków bułgarskich: wracająca z Petersburga deputacja bułgarska, w ślad za nią wysłana telegraficznie nota rosyjska o koszu, jaki książę Ferdynand otrzymał nad Newą—nota, o której autentyczności wątpi paryski *Figaro*; do tego, doniesienia z Ebenthalu, siedziby książąt Koburgskich pod Wiedniem, przybycie tamże księcia Filipa Koburga, starszego brata ks. Ferdynanda, następnie małżonki ostatniego, księżnej Marji Luizy, z następcą tronu księciem Borysem, o którym sprawozdawcy wiedeńscy rozwodzą się szeroko i długo, donosząc światu między innemi, że zaledwo półtoraroczne dziecko książęce mówi już doskonale aż dwoma językami, — w końcu, sprawy wewnętrzne: próby wznowienia koalicji, szeroka nad tem rozprawa i utrapienia wiedeńskiej prasy semickiej, z miejscowemi wyborami do rady gminnej — oto obfite źródła nadzwyczajnego ożywienia w „sezonie martwym“, prowadzącym w roku bieżącym swe miano jak *lucus a non lucendo.*

Co do Ischlu i Aussee, panuje powszechne przekonanie, pomimo wszelkich zaprzeczań prasy półurzędowej, iż tam, z powodu sprawy bułgarskiej ważne rokują się postanowienia: naprzód porozumienie się sprzymierzonych dwóch cesarzy pomiędzy sobą, a następnie formalne przystąpienie Rumunji do trójprzymierza. Naturalnie, iż na tle tej, że się tak wyrażę, treści w zarysie ogólnym zjazdów w Ischlu i Aussee, puszczają dzienniki dużo czczych domysłów i wymysłów w świat, między temi niektóre iście potworne, jak n. p. o połączeniu Bułgarji z Rumunją, pod berłem króla Karola. Są jeszcze i inne dziwactwa przypuszczeń, które atoli powtarzać byłoby rzeczą wcale zbyteczną; książę Ferdynand oczekiwany jest w Ebenthalu. Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, iż postanowił on wracać do Zofji i że — sądząc z głosów rządu bułgarskiego — ma zamiar prowadzenia dalej swej dwuznacznej polityki, której skutki są właśnie nieobliczalne.

O wznowieniu koalicji, jak tego dowodzi głos *Vaterlandu*, myśli hr. Hohenwart na serjo, a dążeniu temu przyklasnął już przedtem nowy

wódz lewicy, baron Chlumetzky, w mowie mianej w słynnem z ogórków mieście Znajmie. Ale hr. Hohenwart żąda przeczyszczenia lewicy ze „skrajnych żywiołów“, mianowicie niemiecko-narodowych i niewolniczo żydom uległych. Ci istotnie czyniliby wszelką kombinację większości parlamentarnej wręcz niemożebną, oceniając wszystko głównie tylko ze stanowiska interesu żydowstwa. To stanowisko było przecież dynamitem, rozsadzającym koalicję, rzecz więc łatwa do pojęcia, iż nauczony doświadczeniem „ojciec koalicji“ hr. Hohenwart, nie może sobie życzyć porodu dziecka z nieomylnemi znamionami śmierci. Lewica, znajdująca się obecnie w rozkładzie, zgodzi się ostatecznie na wszystkie stawiane jej warunki, byle tylko napowrót dorwała się owsa w żłobie rządowym. Zresztą, rozsądniejsze żywioły stronnictwa niemiecko-liberalnego przychodzą do świadomości, iż nie chcąc się zgubić zupełnie, nie mogą oni iść za hasłami, wydawanemi przez *Neue Freie Presse* i *Tagblatty*, nie mogą wszystkiego podporządkowywać interesom żydów. A cały kierunek polityczny tych dzienników, polega na tem. Popierali oni przecież tak długo gabinet ks. Windischgraetza i koalicję, jak długo żywili nadzieję, iż rząd ten, da się przez nich skłonić do represyj przeciwko antysemitom. Kiedy jednak nadzieja okazała się płonną, poszli w zwartym szeregu i przeciw gabinetowi ks. Windischgraetza i przeciw koalicji. To samo dzieje się i obecnie. Hr. Kielmannsegga, który jako dolno-rakuzki namiestnik, wyświadczał niejedną usługę żydom, względnie liberałom, powitano wraz z jego gabinetem urzędniczym, podobnie jak starostę Fribeisa w ratuszu wiedeńskim, z zapałem. Ale kiedy hr. Kielmannsegg nie mógł się zdecydować na zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Wiedniu, a starosta Friebeis nie dał się popchnąć do nadużyć na korzyść liberałów (czytaj: żydów) — okrzykuje prasa żydowska i jednego i drugiego — antysemitami!

Nowy sprzymierzeniec.

Naprężoną uwagę we wszystkich politycznych, kołach, z jaką wsłuchują się w wieści, nadpływające z Ischl—jeszcze zdwoiła obecność tam króla Rumunji. Król Karol już dziś nie jako przyjaciel, ale jako sprzymierzeniec Austrji musi być uważany. Czasy wszechpotężnego, wszechmocnego wpływu Rosji w Bukareszcie dawno minęły. Rumunja wprawdzie w r. 1877 odwoływała się do wsparcia i pomocy zachodnich mocarstw, ale dopiero wówczas, gdy żadne z nich nie pospieszyło jej na ratunek, z rozwiniętemi sztandarami pomaszerowała do Plewny. Maluchny ten sojusznik wyświadczył swem wystąpieniem nieocenione przysługi wielkiej Rosji, za co później odpłacono mu czarną niewdzięcznością. Od tej też chwili nastąpił zwrot w polityce rumuńskiej, który ją coraz bardziej zbliżał do trójprzymierza. Obecnie zdaje się, że słowo wyrzeczone przed ćwierć wiekiem, iż Rumunja stanowi wał obronny przeciw powodzi sławiańskiej, spełni się i urzeczywistni. Wyjaśnienia hr. Kalnoky'ego na posiedzeniu zeszłorocznem wspólnych delegacyj i mowa ministra Lahowarego w rumuńskiej Izbie, nie mają innego znaczenia, jak tylko to, że Rumunja zawiązała układy i przyłączyła się do trójprzymierza. Dziś można spokojnie czynić takie przypuszczenia, a nawet uważać to za fakt spełniony; odwidziny bowiem króla Karola w Ischlu stwierdzają go najdotykalniej.

Pocieszającą jeszcze bardziej jest ta okoliczność, że Rumunja dziś stanowi państwo samodzielne i wytwarza stały żywioł na półwyspie bałkańskim, czem bardzo korzystnie odróżnia się od sąsiadów na prawym brzegu Dunaju. Bywają wprawdzie w Bukareszcie, w Izbie parlamentu, gwałtowne rozprawy, a nawet zdarzają się i kryzysy ministerjalne, ale nigdy ani rewolucje, ani żadne zamachy stanu nie podkopały podstaw tego państwa. Rumunja posiadła niezależność i wywalczywszy ją sobie, nigdy jej nie nadużyła, jak również nie dała się uwieść fałszywemu kierunkowi, przeciwnie kroczy drogą, odpowiadającą jej własnym sprawom, a korzystną dla europejskiego pokoju. Obecna chwila tak dla kraju, jak i dla wszystkich mocarstw, pragnących utrzymać pokój, ma podwójne znaczenie. Brzmi dość dziwnie wiadomość, zamieszczona w dzienniku belgradzkim, a pochodząca z Wiednia, że w Ischl miałby rozstrzygać się los Bułgarji i że na króla Karola padł wybór, jako przyszłego księcia Bułgarji. Z tej iście tajemniczej wieści wypływa równie dziwna kombinacja polityczna, że ponieważ nikt nie wie co się stanie z Bułgarją, osobistość przeto króla Karola występuje na pierwszy plan, a tem samem i przyłączenie się jego do trójprzymierza, kombinacji tej nadaje jeszcze większe znaczenie.

W letniej rezydencji.

Ischl d. 5 sierpnia.

Dworzec kolei literalnie nabity publicznością, oczekującą na przyjazd królewskiej pary rumuńskiej. Tłumy zbite w jednolitą masę, zalegają plac przed dworcem. Tylko mała liczba wybranych znalazła miejsce na peronie kolei. Pierwszym, który pojawił się tutaj, był arcyksiążę Ludwik Wiktor. Później nieco nadszedł hr. Gołuchowski w ministerjalnym uniformie. Arcyksiążę zawiązał z kanclerzem długotrwającą i ożywioną rozmowę. Co chwila przybywali kolejno i dalsi członkowie rodziny cesarskiej, mianowicie: Arcyksiążę Franciszek Salwator, arcyksiężniczka Marja Walerja, książę Leopold bawarski, księżna Gizella bawarska; następnie nadszedł jenerał-adjutant hr. Paar, ochmistrz dworu, baron Wimpfen i hr. Bellegarde, ochmistrzyni dworu baronowa Limbeck, fligel-adjutanci: podpułkownik hr. Bigot de St. Quentin i podpułkownik Teugler, damy dworu: hr. Mikes i baronowa Becsey, nadszambelan br. Lederer, dyrektor ceremonji von Lebenstein i przydzielony do dworu policyjny nadkomisarz br. Gorup. Ostatni przybyli: cesarz z cesarzową. Cesarz w uniformie jenerała, cesarzowa w zwykłej czarnej barwy toalecie. Gdy hr. Gołuchowski zajęty był z damą dworu, hr. Mikes, nadzwyczaj ożywioną rozmową, zbliżyła się do niego cesarzowa. Cesarz przedstawił ministra spraw zagranicznych na peronie swojej córce, księżnej Gizelli i jej małżonkowi, księciu Leopoldowi. Cesarz nieustannie spoglądał w stronę, z której miał nadejść pociąg oczekiwany.

Nareszcie o godzinie 3 po południu pociąg nadzwyczajny wjechał na peron, prowadzony przez dyrektora, pana von Klaudy.

W orszaku towarzyszącym królewskiej parze, znajdują się fligel-adjutanci: Podpułkownik Priborjano i major Istrai, ochmistrzyni dworu Mavrogheni, dama dworu Bengesco i lektorka Miss Hopkirch.

Przyjęcie królewskiej pary było nadzwyczaj serdeczne. Król Karol ucałował rękę cesarzowej, gdy tymczasem cesarz uściskał go. Królowa rumuńska i cesarzowa Elżbieta uściskały się i ucałowały kilkakrotnie. Królowa Elżbieta ma białe włosy a różowe policzki; nosi okulary. Królowa z wielkiem ożywieniem i z niezwykłą uprzejmością w wyrażeniach bardzo przyjaznych i ruchami pełnemi powabu odpowiadała na powitania, przedstawianych jej pojedynczo osób. Król powolnie i z wielką powagą zbliżył się do hr. Gołuchowskiego, którego poprzednio znał jako posła austrjackiego na dworze w Bukareszcie. Rozmawiał z nim przez czas niejaki. Wówczas również przybliżyła się do hrabiego królowa, pozdrawiając nowo mianowanego ministra, jako dawnego znajomego. Cała cesarska rodzina towarzyszyła królewskiej parze rumuńskiej do hotelu „Elżbiety“, gdzie im przygotowano apartamenta. W pierwszym, zamkniętym powozie jechali obaj monarchowie, za nimi postępował drugi ekwipaż, w którym zajęły miejsca cesarzowa i królowa rumuńska. Cesarz poprowadził królowę, a król rumuński cesarzowę aż do apartamentów królewskich. Po niejakiej chwili para cesarska pożegnała swych gości, poczem król sprowadził cesarzowę aż na dół do powozu. Pomimo wątpliwej bardzo pogody, wahającej się pomiędzy deszczem i ukazującem się, przesłanianem chmurami słońcem, cała ludność Ischl wyległa na miasto. Baron Gorup objął obowiązki policyjne, jako kierownik służby bezpieczeństwa. Wszystko też odbyło się w porządku, bez niepotrzebnych i zbytecznych przygotowań.

W obecnym zjeździe i spotkaniu się obu monarchów, godnem zaznaczenia jest, że hrabia Eulenburg, który nie przedstawia w swej osobie ani urzędowej austrjackiej, ani rumuńskiej figury, bierze udział we wszystkich przedstawieniach. Nie ulega wątpliwości, że otrzymał odpowiednie instrukcje od cesarza Wilhelma, czyli mówiąc inaczej, występuje on tutaj jako mandatarjusz kanclerza niemieckiego państwa, który w tej chwili znajduje się zdala od Ischl.

O godz. 5-ej cesarz osobiście udał się do hotelu „Elżbiety“ z zaproszeniem królewskiej rumuńskiej pary na objad do cesarskiej willi. W objedzie wzięły udział w części pewnej bawiące tu osoby, pomiędzy niemi zaś i niemiecki poseł hr. Eulenburg, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i ich świta. Królowa zajmowała miejsce po prawej ręce cesarzowej, a po lewej cesarza, król rumuński zaś siedział przy cesarzu, po prawej. W podobnym porządku zajęły miejsca i dalsze osoby.

O godz. 7-ej w tutejszym teatrze odbyło się przedstawienie, mianowicie na żądanie cesarza odegrano krotochwilę p. t. „Dwa szczęśliwe dni!“ W uroczystem przedstawieniu przyjął udział cały dwór, z wyjątkiem cesarzowej. Z powodu nieobecności cesarzowej, dwie jej córki, księżniczka Gizella i arcyksiężniczka Marja Walerja, czyniły honory królowej Elżbiecie, siedzącej między niemi. Król Karol zajmował miejsce po prawej stronie cesarza, wyglądał bardzo poważnie i zdawał się być nieco znużony. Cesarz okazywał swemu gościowi, z którym cofnął się nieco w głąb loży, szczególniejsze zainteresowanie. Królowa z wielkiem ożywieniem rozmawiała z księżniczkami i uśmiechała się na wszystkie strony bardzo uprzejmie. Zajmowała się też sztuką z wyraźnem zadowoleniem. Teatr przystrojony w wieńce z zieleni i girlandy, któremi zdobne były loże, przepełniała szczelnie publiczność. Szczególniejszą zwracał uwagę ambasador hr. Eulenburg, który z pewną powagą i w zamyśleniu przypatrywał się wszystkiemu, rozmawiając cały prawie wieczór ze swoją sąsiadką, p. Bengensco, damą dworu rumuńskiego, wyróżniającą się postawą pełną dystynkcji i nadzwyczaj szlachetnemi rysami twarzy. Damy rumuńskie, podobnie jak i ich królowa, wystąpiły bez żadnych ozdób, nawet bez kolczyków.

Przedstawienie w patrjarchalnym teatrze, który przedstawiał jakby pewien rodzaj teatru dworskiego, wytwarzało między publicznością a sceną, rodzaj zgodnej harmonji i zaciekawienia. Krotochwila, napisana stylem miejscowym berlińskim z epizodami wiedeńskiej barwy, pobudzała do wesołości. Mimo to uwaga słuchaczy od sceny kierowała się głównie na obraz towarzyski, albo mówiąc wyraźniej na ten obraz polityczny, jaki wytwarzały osoby, zebrane w teatrze. Hr. Gołuchowski rozmawiał z ochmistrzynią bawarskiego dworu br. Limpock i następnie złożył długo trwającą wizytę w loży dworskiej damie hr. Mikes, z którą ożywioną prowadził rozmowę.

Wieczorem rozeszła się pogłoska, że także minister rumuński spraw zewnętrznych p. Lahowary, przybył do Ischl, lecz niepodobna było sprawdzić tej wiadomości.

Aż do końca przedstawienia pozostali w teatrze: cesarz, jego goście i członkowie rodziny cesarskiej. Przy wyjściu z teatru tak cesarz jak i król rumuński prowadzili rozmowę, której przedmiotem było obecne przedstawienie. Nawet królowa Elżbieta wyraziła się z wielkiem zadowoleniem o sztuce a zwróciwszy się do dyrektora Wild rzekła: „Doskonale ubawiłam się. Pańscy artyści wywiązali się znakomicie ze swych ról. Szczególniej wyśmienicie grał p. Maran w roli Queel'a, a z Tewela uśmiałam się serdecznie“.

Nazajutrz odbędzie się drugie przedstawienie galowe, mianowicie odegrają sztukę p. t. „Nietoperz“.

Ischl d. 6 sierpnia.

Dzisiaj rano król Karol odbył spacer w ubraniu cywilnem. Po przechadzce przyjmował hr. Eulenberga, który go powitał imieniem cesarza Wilhelma. Dotąd jeszcze nie została zapowiedziana wizyta kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohe. W ciągu dnia, cesarz Franciszek Józef czterokrotnie odwiedzał króla w „Hotelu Elżbiety“. Wreszcie zabrał parę królewską do teatru, a po przedstawieniu o godzinie 10 towarzyszył jej do hotelu i zabawił tam około kwadransa. Rumuni z wielkiem zadowoleniem rozpowiadają sobie o nadzwyczajnych honorach oddawanych królewskiej parze na tutejszym dworze. Król przyjmie zapewne na dłuższej audjencji hr. Gołuchowskiego.

Królewska para jutro t. j. d. 7 sierpnia około południa opuszcza Ischl i udaje się przez Insbruk do Ragatz.

ZE ŚWIATA.

Paryż 6 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Opinja publiczna po prostu jest przerażona przebiegiem kampanji na Madagaskarze, który wy-

kazał takie olbrzymie braki w administracji wojskowej i przytem lekceważenie obowiązków, przez wszystkich urzędników, mających jakąkolwiek styczność z tą wyprawą. Czego tylko zapragnął minister wojny, naród chętnie ofiarował. Kredyt, w kwocie 65 miljonów, został uchwalony prawie jednogłośnie; obydwa ministerja: wojny i marynarki, uzyskały tyle czasu, wiele zażądały na przygotowanie ekspedycji; ośm miesięcy spotrzebowano na ten cel i gdy zdawało się, że wszystko jest w porządku, wtenczas dopiero Francja przekonała się, że na każdym kroku brak rzeczy najniezbędniejszych. Inżynierowie, mający budować pomost w Majundze, służący do lądowania wojsk i materjału, nie zadali sobie nawet tyle pracy, żeby zbadać dokładnie grunt morski. Gdy przyszło do wbijania pali, okazało się, iż tylko na 30 metrów od brzegu, można je ustawić, bo dalej, dno jest koralowe i nie ma siły, któraby przebiła tę opokę. Intendentura, z lekceważeniem przechodzącem możliwe granice, nie postarała się o przygotowanie środków transportowych. Wozy Lefebvra, poszły już w przysłowie.

Dobre do użycia na drogach bitych, niepraktyczne w kraju dzikim, gdzie tylko wązkie ścieżki są jedynemi środkami komunikacyjnemi. Rzeki: Ikopa i Betriboga, po których miano transportować wojsko i żywność, wysychają zupełnie w porze letniej. O tym ważnym szczególe nikt nie wiedział w sztabie jeneralnym.

Wogóle na każdym kroku nieład i nieporządek. Na organizatorach wyprawy ciąży straszna odpowiedzialność. Klęski w 1870 r. widocznie niczego nie nauczyły i bezradność jest główną obecnie cechą ludzi, stojących na czele rządu.

Tymczasem żołnierze biją się dzielnie i nie żałują swojej krwi w obronie honoru armji i sztandaru.

W przeszłym miesiącu jenerał Metzinger stoczył dwie potyczki z Malgaszami. Wieczorem 28 z. m. garnizon małego blokhauzu Tsarasoatra, spostrzegł zbliżającego się nieprzyjaciela i zamieniono nawet kilka strzałów. Nazajutrz silny oddział Howasów zaatakował wysunięte placówki. Rozpoczął się silny ogień karabinowy, podtrzymywany dzielnie z obydwóch stron. Komendant Lautonet miał pod swemi rozkazami tylko 250 żołnierzy. Howasi liczyli 2.000, co nic jednak nie przeszkadzało, że Francuzi wyszli z frontu i uderzyli na bagnety. Wojownicy królowej Ranowalo uciekli w popłochu, zostawiając na placu 60 zabitych, 2 działa i 28 jeńców. Ze strony francuskiej padł porucznik Dufraisse i podoficer Sapin.

Na drugi dzień nadbiegł z pomocą jenerał Metzinger. Szakalawi donieśli, że 5.000 Howasów z 4 działami, znajduje się na wyżynach Beritza, w odległości 5 kilometrów. Jenerał Metzinger, wyruszył przeciwko nim z 3 kompanjami strzelców, 1 tyraljerów algierskich i dwoma plutonami artylerji. Howasi rozpoczęli strzelać, lecz Francuzi odważnie szli naprzód, i dopiero na 200 metrów zatrzymali się. Z tej odległości, sypnęli piekielnym ogniem z karabinów Lebla. Nagle trąbki dały sygnał do ataku. Piechota linjowa i turkosi rzucili się gwałtownie naprzód, i w jednej chwili Howasi się rozproszyli. Przeszło 500 namiotów, trzy działa i wielkie zapasy żywności, stały się łupem zwycięzców. Z Francuzów nikt nie zginął, tylko dwóch oficerów i pięciu żołnierzy było lekko rannych.

Te dwa fakty, aż nadto przemawiają, że gdyby administracja spełniła swoje zadanie, to dziś korpus powinien się już znajdować na równinie Imerina, bardzo urodzajnej i zasianej wioskami. Stąd, marsz 150 kilometrów do stolicy Tananariwy, byłby tylko zabawką. Niestety! niedołężność intendentury, paraliżuje wszystko, i jeżeli, przed rozpoczęciem pory deszczowej, Tananariwa nie zostanie zajętą i warunki pokoju podpisane, to można się obawiać o los całej ekspedycji.

Depesza *Timesa* donosi o porażce, jaką poniosło wojsko francuskie. Oddział Howasów miał napaść na oddział tyraljerów pod Karasaira i pomimo silnego oporu, zniósł go doszczętnie. Howasi po zwycięstwie cofnęli się w porządku i nie byli wcale ścigani. Żadne inne wiadomości nie potwierdzają tej porażki i prawdopodobnie dziennik londyński został zmistyfikowany. Zresztą Anglicy patrzą zazdrosnem okiem na całą wyprawę i starają się jej ciągle szkodzić. Oni głównie dostarczają Howasom broni i amunicji. Działa i karabiny, zabrane im w polu bojowem, noszą stempel fabryk angielskich, a nawet oficerowie wojsk indyjskich biorą udział w kampanji i naczelnie dowodzą Malgaszami.

Jenerał Duchesne z powodu odniesionych zwycięztw, wydał rozkaz dzienny, w którym wymienia cały szereg oficerów i żołnierzy, zasługujących za swoją odwagę na ozdobienie krzyżem legji honorowej. Naturalnie, minister wojny Zurlinden, wyszle dekoracje i to zasłużenie, ale nie zdołają one poprawić przygnębiającego wrażenia, z powodu źle zorganizowanej wyprawy. Madagaskar stanie się grobem gabinetu Ribota. *K. W.*

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Dokończenie).

— Co mama mówi? Czy broń Boże kto umarł?

— Umarł dzięki Bogu, umarł!... Świeć Panie nad jego duszą! Ale oto i pan notarjusz, niech on ci powie.

W samej rzeczy do pokoju wszedł notarjusz, od którego dowiedział się p. Wojowski, że przed dwiema godzinami p. Benedykt umarł spokojnie w swoim fotelu, zabity udarem mózgowym. Znaleziony testament robił Romana Wojowskiego uniwersalnym spadkobiercą nieboszczyka. Majątek zaś był nie lada, wynosił bowiem przeszło 200.000 guldenów. Między papierami zmarłego znajdował się list pisany przed kilku dniami i adresowany do Wojowskiego; z tym listem przyszedł właśnie notarjusz.

Młody człowiek rozerwał pieczęć i czytał:

„Drogi mój Synu!

Będąc przed kilku laty w Tatrach, słyszałem z ust czcigodnego proboszcza z Zakopanego, że tamtejszy lud góralski, w sposób prawie cudowny swoją śmierć przewiduje. Często zdarza się, że wieśniak przyjdzie do proboszcza o mil kilka, prosząc by go wyspowiadał, „bo będzie umierał". Czcigodny ks. Stolarczyk czyni zadość woli penitenta, góral po spowiedzi wraca do domu i kładzie się na łoże, aby więcej nie powstać.

Czy wtedy, gdy mi to zacny proboszcz opowiadał, przypuszczałem, że kiedyś tak samo własną śmierć przeczuję? A jednak tak jest w istocie. Jutro najdalej pojutrze rozstanę się z tym światem. Jestem niby zdrów, a przecie czuję, że moje godziny policzone. Będąc dziś u was w południe, przeżegnałem was ręką drżącą a ciebie uściskałem. Czyście przeczuwali, że to ostatnie pożegnanie?

Nie mając ani bliższych, ani dalszych krewnych, zostawiam ci cały majątek, wiedząc, że jeżeli kto, to ty potrafisz nim dobrze zarządzić. Nie taję, że lat temu kilka, lękałem się o twoją przyszłość, lecz postępowanie twoje i twojej rodziny rozwiało wszelkie obawy. Dziś widząc, że szlachcic polski ma zdolności wszechstronne i tylko potrzeba, by chciał pracować.

Walcząc z trudnościami, nie raz może posądzałeś mnie o samolubstwo i skąpstwo; ja tymczasem chciałem, żebyś własnemi siłami przebijał się przez świat i ludzi, bo tylko człowiek, który biedzie w oczy zajrzał, umie potem majątek szanować. Zostawiając ci całe moje mienie, żądam na wzajem od ciebie rzeczy następujących:

Ani ty, ani dzieci twoje nie porzucicie sfery kupieckiej, owszem, zajmując się handlem sami dołożycie starań, aby stan, którego będziecie czynnemi członkami, z każdym rokiem podnosił się u nas a nie upadał.

Ponieważ w kraju nie ma dobrej szkoły handlowej, więc wytęż wszystkie siły, aby taka szkoła weszła jak najprędzej w życie. Staraj się również zebrać towarzystwo z ludzi zamożnych, któreby się zajęło utworzeniem banku kupieckiego dla chrześcijan. Taki bank powinien nadzorować cały stan kupiecki, powinien wiedzieć jakie jest położenie finansowe każdego kupca z osobna, który chce od niego pieniędzy pożyczyć, powinien mieć przystęp do ksiąg handlowych, nakoniec powinien mieć taką dyrekcję, któraby umiała należycie ocenić ludzi pracowitych, obrotnych i uczciwych. Tacy bowiem ludzie, zasługują zawsze na większy kredyt, chociażby sami majątku nie mieli aniżeli ci, którzy mają pieniądze a nie mają zdolności.

Postaraj się również mój drogi synu, o zawiązanie trybunału kupieckiego, do któregoby należeli ludzie najzacniejsi. Trybunał taki, miałby bardzo piękne i ważne zadanie do spełnienia. Oto obowiązkiem jego byłoby przestrzegać, ażeby żaden sklep nie ustanawiał cen wygórowanych i żeby żaden nie dawał publiczności towarów bez pieniędzy. Korzyści stąd wpływające, byłyby nie obliczone. Ilekroć jaki kupiec, wystąpi z cenami wygórowanemi i zacznie robić majątek, jest bowiem pewna część publiczności, która lubi ceny wysokie, zaraz pojawiają się współzawodnicy, którzy takie same handle zakładają; następstwem zaś tego jest upadek wszystkich razem. Dawanie towarów na kredyt jest także niebezpieczne. Polak jest lekkomyślny, więc jako taki chętnie bierze towar, jeśli zań nie potrzebuje gotówką zapłacić; później traci on gdyż ma dług, którego nie może zaspokoić, i kupiec, bo ten znów nie ma pieniędzy za towar, który płacić musi. Jeśli świat kupiecki raz powie, że nic nie daje bez pieniędzy, publiczność przyzwyczai się do tej konieczności, i wprawdzie mniej będzie kupować, lecz za to kupcy staną na nogach silniejszych, bo przynajmniej będą wiedzieli na co liczyć.

Oto mój drogi synu, co gorąco kładę ci na serce. Być może, że niektóre moje propozycje wymagają zmiany; ja się dosłownie przy nich nie upieram, albowiem za nieomylnego nigdy się nie uważałem. W każdym atoli razie róbcie coś, róbcie, bo inaczej złe, zamiast się zmniejszyć, jeszcze się zwiększy.

Jeżeli kraj będzie miał kiedyś rząd własny, pomyśli on o środkach, zapewniających rozwój przemysłu i handlu, a wtedy moje propozycje byłyby zbyteczne. Ale dopóki Galicja jest tak nieszczęśliwą jak dziś, każdy krok zmierzający do polepszenia jej stosunków, powinien być stawiany szybko i w przekonaniu, że się spełnia święty obowiązek w obec narodu!

A teraz żegnaj drogi synu z całą twoją rodziną i westchnij czasem za spokój mojej duszy.

Twój przyjaciel
Juljan Benedykt".

Szczerze spłakał się Wojowski, dziękując nieboszczykowi za jego szlachetność; rzewnie spłakała się pani Klodzia, prosząc Boga o spokój dla czcigodnego przyjaciela; ale najgorręcej ze wszystkich spłakała się pani Tryndalska, bo odtąd nie tylko jej zięć i jej córka, lecz także jej wnuki najdroższe miały na zawsze zostać „kołtunami".

Wśród ogólnego szczęścia to jedno zatruwało jej życie.

Gdy termin nadszedł, p. Wojowski wykupił swój weksel wraz z aktem notarjalnym. Jakież atoli było jego zdziwienie, gdy oba te dokumenty miasto u żyda, znalazły się w kasie tego samego banku, którego dyrektor chciał od Wojowskiego podpisu p. Benedykta! Miałożby to znaczyć, że pieniądze dał nie żyd, lecz sam pan dyrektor, i że wziąwszy od klijenta 34% od sta, włożył potem jego weksel do kasy bankowej na 12%, chowając tym sposobem 22% do własnej kieszeni? Byli ludzie, którzy coś podobnego twierdzili dodając, że p. dyrektor przez zapomnienie zostawił weksel w banku, zamiast powierzyć go swojemu faktorowi w dniu wypłaty — ale p. Roman Wojowski za nadto sam był uczciwym, by przypuszczał, że taki rozbój ohydny może dziać się bezkarnie i wśród dnia białego!

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało kasjera pocztowego, Józefa Czałczyńskiego w Białej, kontrolorem pocztowym w Krakowie, oficjałów pocztowych: Cyprjana Kozińskiego w Sączu, kontrolorem pocztowym w Krakowie, Oskara Resicha we Lwowie, kontrolorem pocztowym w Jarosławiu, a Wilhelma Lanceta kontrolorem kasy pocztowej we Lwowie.

Konkurs. Celem obsadzenia kilku miejsc elewów górniczych, ewentualnie dwóch posad praktykantów górniczych w etacie zarządów salinarnych w Galicji i na Bukowinie z adjutum dla elewów górniczych rocznych 600 złr., dla praktykantów górniczych 400 złr. prócz tego wolnem mieszkaniem o ile rozporządzalnem będzie, a w razie przydzielenia pierwszych do służby przy zarządzie salinarnym w Stebniku lub Łanczynie, z nadzwyczajnym dodatkiem rocznych 100 złr., rozpisano konkurs z tem nadmienieniem, iż stałe przyjęcie elewów do służby państwowej nastąpi po upływie jednorocznej, pod każdym względem zadowalającej praktyki, a zaś praktykantów górniczych po zupełnem ukończeniu akademji górniczej.

Podania należy wnieść do Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie w terminie do 30 sierpnia 1895.

W celu rozdania zapomóg z jubileuszowej fundacji im. Adolfa br. Jorkasza Kocha ogłasza Namiestnictwo konkurs do 15 września 1895. Do korzystania z dobrodziejstwa tej fundacji upoważnione są wdowy i sieroty po najuboższych urzędnikach skarbowych galicyjskich X i XI klasy rangi z wyjątkiem urzędników konceptowych.

Dyetarjusz z szybkiem i czytelnem pismem znajdzie przy sądzie w Dukli natychmiastowe umieszczenie z płacą 25 złr.

FEJLETON.

JAN WILK

185 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Wszystko to musi jednak i nadal w cieniu pozostać — mówił dalej margrabia. — Proszę panów o dochowanie ścisłej tajemnicy, w imieniu nieszczęśliwej baronowej de Simaise i jej dzieci.

— Panowie — zabrał głos hrabia de Maurienne — możemy tylko jednym jedynym sposobem odpowiedzieć godnie na położone w nas tak zaszczytne zaufanie przez margrabiego de Chamarande. Dajmy mu wszyscy, jak tu jesteśmy, słowo honoru, że będziemy stróżami strasznych tajemnic, przezeń nam powierzonych.

— Dajemy na to słowo honoru! — reszta chórem wykrzyknęła.

— Dzięki stokrotne, drodzy moi przyjaciele! Od dziś porzucam przybrane nazwisko Lagarde'a, które nosiłem, odkąd wstąpiłem na ziemię francuską. Zaczekam wszakże jeszcze dni kilka, zanim wprowadzę w świat margrabinę de Chamarande i mego syna, Jana de Chamarande.

Teraz powstał hr. de Violaine.

— Pani margrabino, panowie! — odezwał się tonem uroczystym — ponieważ zebraliśmy się tu, jakby w ścisłem kółku rodzinnem, sądzę, że jest moją powinnością oznajmić wam, nim się rozejdziemy, że pan Castora uczynił mi dziś zaszczyt i poprosił o rękę mojej córki. Spytawszy córkę, czy się na to zgadza, przyjąłem oświadczyny pana Castora. Poczytuję sobie za miły obowiązek, podzielić się z wami radosną nowiną, o mającym się zawrzeć wkrótce związku małżeńskim między moją córką, Zuzanną a panem Castora.

Pospieszono powinszować serdecznie hrabiemu i jego przyszłemu zięciowi.

Jan de Chamarande uścisnął dłoń Pedra, mówiąc:

— Cieszę się pańskiem szczęściem!

— I ty, hrabio, będziesz niebawem mężem panny de Simaise.

Jan ciężko westchnął.

— Panie margrabio — wtrącił hrabia de Violaine — pani de Simaise pokłada w tobie całą nadzieję. Czy córka będzie jej zwróconą?

Margrabia wskazał ręką na zegar.

— Jedenasta — odpowiedział. — Od godziny Henryka de Simaise wymknęła się ze swego więzienia, oszukawszy czujność zbirów, nastawionych przez barona. W tej chwili jest już w ramionach i przy sercu swojej matki.

XXIX.

Trzeba umrzeć!

Baron de Simaise wybiegł z pałacu Brazylijczyka, jak skończony warjat. Pędzony strachem, biegł pędem, póki nie spotkał dorożki. Wskoczył do niej i kazał się zawieźć do siebie.

Raul puścił się w pogoń za ojcem, sądząc, że go dopędzi na ulicy. Pomimo, że baron wyprzedził go ledwie o dwie minuty, syn nie mógł już ojca nigdzie dojrzeć. Nie szukał go dłużej po mieście. Domyślał się, że ojciec, złapawszy pierwszego lepszego fjakra, pojechał prosto do domu. I on tam więc podążył krokiem przyspieszonym.

Nie ochłonąwszy dotąd z trwogi okropnej, z drganiem kurczowem we wszystkich członkach, baron runął na fotel w swoim pokoju, jak bryła gliny. Siedział tak z oczami obłąkanemi i krwią nabiegłemi, z obwisłemi ramionami, z twarzą wykrzywioną, gdy Raul stanął na progu.

— Ach! to ty? — spojrzał na syna wzrokiem obumarłym.

— Tak, mój ojcze, to ja.

— Czemu nie zostałeś tam?

— Bo chciałem odszukać ciebie.

— Po co?...

— Jesteś przecie moim ojcem.

— I czegóż chcesz właściwie?

— Spytać cię, ojcze, co zamyślasz uczynić?

— Nie wiem!...

— Ojcze zniszczony na wieki honor twój i twoich dzieci! Nietylko zniesławiono cię przy świadkach, napiętnowawszy, jak ostatniego zbrodniarza, ale jesteś prócz tego materjalnie zgubiony, doprowadzony do nędzy! Nic w świecie nie może cię już uratować. Cóż zrobisz?

— Powtarzam, żem się dotąd jeszcze nie namyślił nad tem...

— Nie jutro, ale dziś i to natychmiast trzeba się stanowczo namyśleć. Zastanów się tylko, ojcze! Margrabia de Chamarande potrzebuje tylko ręką skinąć, szepnąć słówko ajentom policyjnym, a przyjdą cię uwięzić.

W oczach barona zalśniła ponura błyskawica, usta zaś wykrzywiły mu się gorzkim uśmiechem.

— Nie obawiam się tej ostateczności. Pan margrabia tego nie uczyni, bo gdyby chciał widzieć swego brata na galerach, mógł był oddawna sprawić sobie tę przyjemność.

— Przypuśćmy zatem, że przez pamięć dla matki, która was obu na świat wydała, uniesie się nadzwyczajną wspaniałomyślnością i nie wyda cię, ojcze, w ręce sprawiedliwości. Jesteś przeto niemniej zgubiony. Czyny twoje są znane. Ubiczowano cię niemi przy kilku świadkach. Na twojem czole świeci piętno Kaina, które śmierć jedynie zmazać potrafi. Krew zmywa wszelkie plamy.... Nie możesz, ojcze, żyć dłużej w Paryżu, a nie możesz również szukać dla siebie przytułku gdzieś za granicą, w jakimś zakątku, nieznanym nikomu. Tu, czy tam, trzeba mieć jakiekolwiek utrzymanie, a tyś zrujnowany do szczętu! Nic do ciebie nie należy, nawet to ubranie, które nosisz na sobie. Masz obecnie tylko jednego wierzyciela. Chcesz wiedzieć, jak się nazywa? Margrabia de Chamarande!

— Co ty mówisz?!

— Powtarzam, żeś zdany najzupełniej na łaskę, a raczej na niełaskę twego brata.

Baron zgrzytnął zębami.

— Chciej mi wierzyć, ojcze — Raul mówił dalej — że margrabia nie potrzebuje wzywać sądu, aby pomścić należycie twoje ofiary. Nie możesz liczyć na nic i na nikogo. Miałeś przyjaciół, dziś odwrócą się od ciebie z najwyższym wstrętem. I moja matka nie może cię ratować, sama bowiem nic nie posiada. Osobisty jej majątek nie jest nawet dość wielkim, aby oddać margrabiemu to, coś mu zabrał. Matka zwierzyła mi się ze swoim zamiarem, a ja musiałem przyznać jej słuszność. Baronowa i jej dzieci powinne naprawić, o ile to się da, krzywdy, wyrządzone przez pana de Simaise.... Widzisz więc, mój ojcze, w jak fatalnem znajdujesz się położeniu. Jesteś przyparty do muru, wpleciony w koło bez wyjścia. U twoich stóp otchłań bezdenna... Powtarzam, żeś zgubiony bezpowrotnie i nie ma już dla ciebie ratunku.

— Tak — szepnął baron głosem złamanym — zgubiony! zgubiony bez ratunku!

— Zrozumiałeś to wreszcie?! — syn wykrzyknął. A po chwili milczenia dodał:

— Ojcze, to, coś popełnił jest przerażające.

— Cóż ty możesz o tem wiedzieć?...

— Dowiedziałem się o wszystkiem... Podobne zbrodnie nie mogą ujść bezkarnie.

— Milcz, Raulu!

— Och! nie wyrzucam ci, ojcze, niczego. Nie mam prawa do tego, bo i ja popełniłem czyn haniebny.

— Ty?

— Tak, ja. Nie potrzebuję atoli spowiadać się z tego przed tobą, ojcze. Ponieważ poczuwam się do winy tak samo, jak i ty, nie pozwalam sobie sądu nad tobą. Tylko moja matka i siostra, te dwie święte istoty, mają prawo przekląć twoją pamięć. Otóż trzeba, mój ojcze, ratować od hańby moją matkę i Henrysię. Na to potrzeba koniecznie uczynić zadość sprawiedliwości i przebłagać gniew Boży... Zawołałeś na mnie, ojcze, w pałacu pana Castora: — „Raulu broń naszego honoru!" — Odpowiedziałem: — „Obronię go po mojemu, gdy nadejdzie chwila stosowna". — Nadeszła!... Dla ciebie, ojcze i dla mnie, noszących to samo nazwisko, nie ma już nadziei. Możemy jeszcze uratować cześć matki mojej i siostry, a więc ratujmy!

— Nie rozumiem...

— Ratujmy, wymierzając sami sobie sprawiedliwość.

— Co ty chcesz przez to powiedzieć?

— Że musimy umrzeć!

— Umrzeć?!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 8 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek św. Cyrjaka i Marjana męczenników, jutro św. Kamilla z Lelis i Romana wyznawców, pojutrze św. Wawrzyńca męczennika i św. Filomeny panny męczenniczki.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 19, zachód przypada o godzinie 7 minut 10; długość dnia godzin 14 minut 51.

Temperatura rano + 16 C

Rocznice historyczne. Dnia 8 sierpnia 1621 roku wojska koronne stanęły pod Chocimem do walki przeciw Osmanowi.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Hr. Ignatiew, jenerał rosyjski, znany ze swego panslawizmu, przejechał wczoraj pospiesznym pociągiem przez Kraków z Wiednia do Podwołoczysk.

Opera. Dziś tedy powitamy na scenie teatru miejskiego znakomitą naszą rodaczkę, utalentowaną krakowiankę, Mirę Hellerównę. Głośna dziś artystka wszędzie, gdzie śpiewa, staje się ulubienicą publiczności. Naszą sympatję pozyskała sobie Mira Heller jeszcze wówczas, gdy za ostatniego pobytu swego w Krakowie, dochód z pierwszego swego występu, przeznaczyła na cel dobroczynny. Głos jej podziwiały kolejno Odesa, Peszt, Wiedeń, Warszawa, Petersburg, Moskwa, a wreszcie Ameryka. Dziś nam przypadło to w udziale, toteż popyt wielki o bitety na pierwszy jej występ w „Mignon".

P. Ferdynand Feldman, znany komik sceny lwowskiej, który, jak zapowiedziano, miał jutro rozpocząć w Krakowie szereg gościnnych występów w teatrze letnim, nagle zachorował, skutkiem czego był zmuszony odłożyć swój przyjazd. Wobec tego dyrekcja wstrzymała wystawienie najnowszej sztuki Brissona „Bal maskowy".

„Ojciec Martin" jest wcale dobrem widowiskiem scenicznem ze śpiewami. Licznie wczorajszego wieczora zebrana publiczność w teatrze letnim, uśmiała się zeń do sytu, nie tyle dzięki kilku śmiesznym sytuacjom, ile z powodu niezmiernie zabawnych typów, z których prawie cała sztuka się składa, a które w interpretacji towarzystwa p. Myszkowskiego wypadły wszystkie dobrze. Piekarz i tancmistrz w jednej osobie, to chyba dość śmieszne; w tej też najkomiczniejszej roli miał wiele popisu utalentowany artysta p. Nynkowski; odegrał ją zupełnie dobrze. Tytułową postać oddał bez zarzutu p. Swaryczewski: dalej, na równi wyborne typy odtworzyli: pp. Danielewski, Stróżewski, Jednowski; bardzo ładnie grała p. Szeretti-Myszkowska, a zaś osobna wzmianka należy się pannie Zenowicz za krótką rolę terminatora, pod każdym względem doskonałą, z której wnosimy, że to wydział ról dla p. Z. najodpowiedniejszy. Dziś po raz drugi „Ojciec Martin", który zapewne znajdzie, jak wczoraj, licznych amatorów. *Ka.*

Zmiana własności. Znana realność przy ulicy Poselskiej ks. Adama Lubomirskiego, niegdyś do br. Hussarzewskich należąca, przeszła w tych dniach na własność p. Karola Estreichera, dyrektora Biblioteki uniwersyteckiej.

Wzory pisma rondowego, metodycznie ułożone przez p. Ludwika Peszkowskiego. znanego kaligrafa i nauczyciela tutejszych szkół wydziałowych, wyszły świeżo z litografji p. W. Micińskiego. Autor pragnie pracą swa zaradzić koniecznej potrzebie, zwłaszcza, wobec organizacji licznych w kraju szkół 5- i 6-klasowych, oraz w najbliższej przyszłości szkół wydziałowych, w których nauka pisma rondowego, odpowiednio do istotnej potrzeby w licznych praktycznych zawodach, jest przedmiotem obowiązkowym. Wzorów takich potrzebują również szkoły realne, przemysłowe, handlowe, seminarja nauczycielskie i t. d. Z konieczności posługują się szkoły dotąd wzorami nie-

mieckich autorów, jak: Ambrosa, Greinera i Soennecklego, które, pomijając wygórowane ich ceny (n. p. Soenneckego 1 złr. 60 ct. komplet) są dla polskiej młodzieży wprost nieodpowiednie, bo nie posiadają prawie połowy liter polskich, obejmując jedynie alfabet łaciński; przy tem brak w układzie metody i genetycznego porządku, a nadto pismo bez estetycznego wdzięku. Wzory p. Peszkowskiego, ułożone metodycznie, pięknem, okrągłem, prawdziwie polskiem pismem przy bogactwie form, zachowują porządek genetyczny i stopniowanie w rozmiarach liter i szerokości linjamentu. Przy tem wszystkiem zręczny układ dozwala rzecz wyczerpać w 4 wzorach, przez co dla najbiedniejszej młodzieży nabycie ich jest ułatwionem. Widocznie autorowi mniej szło o korzyść, niźli raczej o wyrugowanie obcych nieodpowiednich; na wyzysk obliczonych wydawnictw i dogodzenie piekącej potrzebie szkół naszych. Każdy, kto tę pracę przejrzy, przyznać musi, ze autorowi powiodło się to znakomicie tak pod względem prawdziwie wzorowego wykonania rzeczy, jak oddania wydawnictwa prawie za bezcen (wzór 3 ct., komplet 12 ct.). Wzory te są do nabycia jedynie u p. Fischera przy linji A—B.

Marmury krajowe. Za przykładem kieleckich przedsiębiorstw obrabiania marmuru, powstało i u nas podobne przedsiębiorstwo, które dostarczać będzie obrabianych i polerowanych przedmiotów marmurowych, z łomów św. Teresy w Krzeszowicach. Sami oglądaliśmy niektóre przedmioty z czarnego marmuru, i jeżeli jest jaka różnica między tutejszym wyrobem a sprowadzanym z zagranicy, to chyba tylko w cenie, odpadają bowiem wielkie koszta transportu, znaczny procent z ceny, ale co najważniejsze, pieniądz zostaje w kraju. Dlatego życzymy nowemu przedsiębiorstwu powodzenia.

Aresztowanie krakowskiego studenta. Z Obertyna donoszą do *Diła*, że dnia 3 bm. żandarmerja aresztowała w Harasymowie studenta medycyny w krakowskim Uniwersytecie W. Stefanika. Przewieziono go do Horodenki, gdzie po przesłuchaniu w starostwie oddano go do więzienia sądu powiatowego. W niedzielę rano odstawiono aresztowanego pod eskortą żandarmerji do Kołomyi. P. Stefanik został aresztowany za szerzenie agitacji radykalnej wśród włościan.

W Krynicy w Zakładzie zdrojowym bawiło po dzień 29 z. m. rodzin 2378, osób 3848.

Rysie. Z Rymanowa donoszą: W sąsiednich lasach górskich ukazały się, rzadkie już w naszych stronach, rysie. Hr. Potocki urządził obławę i 4 piękne zabite okazy wypchać polecił. Podobno błąkają się jeszcze w górach trzy inne, podsuwając się wieczorem nieledwie pod same budynki zakładu. Według zapewnień doświadczonych myśliwych, ryś niezaczepiony nigdy nie rzuca się na człowieka, mimo to nieproszone sąsiedztwo owych stworzeń, budzi trochę trwogi.

Burza gradowa srożyła się w poniedziałek wieczorem nad całą przestrzenią naszego kraju od Stryja i Gródka po Lwów i dalej na północny wschód. Największy grad spadł w okolicach Wolicy i Mikołajowa-Drohowyża. We Lwowie trwał zaledwo kilka minut, ale wicher z ulewą poczynił wiele szkód. Szczególniej ucierpiała krzewina i ogrody owocowe. W ogrodzie miejskim i po ulicach drzewka zostały połamane, a w ogrodach prawie połowa owoców niedojrzałych strącona. Z tamtych stron kraju donoszą zgodnie, że grad zrządził wszędzie szkody olbrzymie.

Z Zegartowic donoszą nam: Dnia 4 sierpnia 1895 roku, między godziną 5-tą a 6-tą wieczorem, nadciągnęła burza gradowa ze strony południowej i zniszczyła ziemiopłody tak na dworskich, jak i na gminnych gruntach, we wsiach: Zegartowice, Sawa, Żerosławice, Bojanczyce i Gruszów w powiecie wielickim. Szkody znaczne, bo zboże dojrzałe.

Rocznicę stracenia ostatnich pięciu członków Rządu narodowego na stokach cytadeli warszawskiej, obchodziła dnia 5 b. m. młodzież polska we Lwowie, na wzgórzu przed uwieńczoną i rzęsiście oświetloną kaplicą przy drodze Wuleckiej. Koło godziny 7 wieczorem zebrały się tam tłumy publiczności. O zmierzchu zapłonęły setki świateł przed obrazem N. Panny i na murach kaplicy, a uroczystą ciszę przerwała z tysiąca piersi dobywająca się rzewna pieśń „Boże Ojcze, Twoje dzieci". I ufne w lepszą przyszłość polskie dzieci śpiewały ją z całem przejęciem, mimo groźnej burzy i grzmotów, mimo zbliżającej się nawałnicy. Nikt nie odchodził. Błyskawice i grzmoty nie przerwały błagalnej pieśni, płynącej z głębi serc tych prawych polskich dzieci. „Boże coś Polskę" śpiewano podczas burzy i olbrzymiego gradu i wśród bicia piorunów. I tak samo następnie wśród grzmotów rozlegała się modlitwa „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie". Ulewa zwiększała się z każdą chwilą, szalony wicher i deszcz spędził około godz. 9 tłumy, które przy słabem świetle zalewanych strugami deszczu pochodni ruszyły ku miastu, śpiewając: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Adres pamiątkowy wręczyła onegdaj radcy budownictwa a byłemu zastępcy dyrektora ruchu kolei państwowych we Lwowie, p. Stefanowi Witkowskiemu, delegacja urzędników lwowskiej dyrekcji kolejowej. Ozdobne karty adresu wypełniają setki podpisów urzędników kolei państwowych, pragnących złożyć w ten sposób hołd swemu byłemu przełożonemu.

Sowicie nagrodzony! Pewien pasażer, jadąc koleją żelazną, zgubił w drodze, pomiędzy Krakowem a Lwowem 50 tysięcy złr. i o mało nie zwarjował z rozpaczy. Pieniądze te znalazł jeden z naszych poczciwych konduktorów na ziemi przed wagonem, gdzie pociąg się zatrzymał, za co od zrozpaczonego właściciela, otrzymał aż „20 centów" znaleźnego. A wszak prawnie należało mu się 10 procent.

Z Przemyśla donoszą do *Dzien. Polskiego*: „Od kilku dni grasuje w garnizonie tutejszym rodzaj cholery czy choleryny w przerażający sposób. Jednego dnia (piątek i sobota) zachorowało w jednym z pułków 67 ludzi. Dzień w dzień przypada na jeden pułk około 60 ludzi chorych. Objawia się słabość gwałtownemi kurczami żołądka, nader silną gorączką, wymiotami i t. d. Władze wojskowe kładą to na karb niedojrzałych owoców — chociaż jest stwierdzonem, że żołnierze owoców nie jedli, a pomimo tego chorowali wśród tych samych objawów. Również i ludność cywilna — szczególniej żydowska, zapada wśród podobnych objawów. O ile nam wiadomo, garnizon przemyski ma dziś około 400 ludzi chorych".

Oświetlenie elektryczne ma w najbliższym czasie zaprowadzić u siebie Tarnopol. Właściciel sąsiedniej Zagrobeli, ordynat Czarkowski-Golejewski, oddaje na usługi miasta siłę wodną Seretu.

Zofijówka. W uzupełnieniu naszej wczorajszej notatki o tej uroczej miejscowości, dodajemy, iż Zofijówka w r. 1834 przeszła pod zarząd rosyjskiego ministerstwa dworu, stała się własnością carowej Aleksandry Teodorówny, pod nazwą Carycyńskiego sadu. W roku 1859, sad przeszedł pod zarząd przeniesionej z Odesy do Humania szkoły ogrodnictwa. I dziś, jak ongi, znajduje się on w kwitnącym stanie, pociągającym turystów. Szkoda wszakże, że z czasem wprowadzono tu zmiany, wbrew wysoce artystycznej idei Metzla, pragnącego utrzymać złudzenie natury i tem popsuto ogólną harmonję.

Björnstjerne - Björnson, znakomity pisarz szwedzki, już z górą od ćwierć wieku przemieszkuje corocznie całą wiosnę i lato w Schwaz, prześlicznej miejscowości w północnym Tyrolu. Z jaskółkami zjawia się on tam na wiosnę i z jaskółkami opuszcza ulubioną siedzibę w jesieni. Miejscowe „Stowarzyszenie dla ruchu cudzoziemców w północnym Tyrolu" zaproponowało w tym roku uczcić wytrwałego gościa i nazwało jedną z najpiękniejszych dróg w kierunku Falkensteinu „Promenadą Björnsona". Głośny autor podziękował uprzejmie listem, w którym opowiada, iż do Schwatz zbłądził przypadkiem przed 33-ma laty, a tak mu i przyroda i ludność przypadły do serca, że nie chciał znać odtąd innego na lato schroniska.

Cezar Lambroso, rozgłośny psycholog włoski i autor „Człowieka-zbrodniarza", przyznał się niedawno, iż w młodości swej pragnął poświęcić się teatrowi. Zamyślał on zostać nie tylko dramaturgiem, ale i aktorem. Na scenie nie miał odwagi ukazać się publicznie, natomiast napisał dwie sztuki, które spalił w dojrzalszym wieku, gdyż, jak powiada, nie były „arcydziełami".

Ambroży Thomas, twórca znanej „Mignon" i opery „Hamlet", pomimo sędziwego wieku, pełni dotychczas obowiązki naczelnego dyrektora słynnego konserwatorjum paryskiego. W charakterze tym musi on wraz z innymi egzaminatorami wysłuchać corocznie popisu rozlicznego szeregu uczniów i uczennic tej instytucji, rozpadającej się na trzy główne działy: śpiew, muzyka instrumentalna i rodzaj szkoły dramatycznej. Że jestto nieladа zadaniem, dowodzi tego ostatni popis, na którym w jednym jedynym oddziale (klasa fortepjanu dla kobiet), komisja egzaminacyjna wysłuchała 35 razy — wyraźnie trzydzieści pięć razy — odegranego bardzo trudnego koncertu Chopina. Można sobie wyobrazić mękę komisji, gdy w ciągu trzech godzin kolejno zmieniały się na estradzie „damy", młócąc ów koncert na nieszczęśliwym fortepjanie. Mimo to komisja wytrwała na stanowisku i między wykazujące pewną indywidualność uczennice rozdzieliła trzy nagrody: pierwszą, drugą i trzecią. Kto wie jednak czy nie większej męki doznał fortepjan, o którym jeden z obecnych dowcipnisiów wyraził się, iż po 35-iu razach sam już instrument potrafi grać dalej ów trudny koncert Chopina.

Szachy Bismarka. W liczbie podarunków, ofiarowanych księciu Bismarkowi, z powodu 80-tej rocznicy urodzin, znalazły się i wspaniałe szachy z bursztynu. Szachownicę sporządzono z drzewa orzechowego, kwadraty zaś na umieszczenie figur wyłożono żółtym i mlecznym bursztynem, pod kwadratami zaś czarnemi umieszczono blaszki złote. Przepyszne są figury króla i królowej. Na puszce, mieszczącej szachy, widnieje napis: „Wielkiemu człowiekowi, który tak umiejętnie szachował nieprzyjaciela i zawsze wygrywał partję". Szachy są podarunkiem nadbałtyckich fabryk bursztynu.

Lord Salisbury na dwóch łóżkach. Za ostatnim pobytem w Paryżu, lord Salisbury, wprowadzając się do hotelu, wydał rozkaz, aby w pokoju sypialnym przygotowano dla niego dwa łóżka. Właściciel hotelu oczywiście ściśle zastosował się do życzenia szlachetnego lorda. Nazajutrz stwierdzono, że pościel na obu łóżkach była pomięta. Zainteresowanie było tak wielkie, iż właściciel hotelu, naglony prośbami innych lokatorów, osmielił się zwrócić wprost do lorda z prośbą o wyjaśnienie, na co aż dwa łóżka potrzebne są mu na noc? Lord Salisbury, uwzględniając smutne położenie właściciela hotelu (połowa ciekawych lokatorów składała się z dam), oświadczył, iż w miesiącach letnich, dla uniknięcia upału, zwykł przesypiać połowę nocy na jednem łóżku, połowę na drugiem.

Kot jako rozkrzewiciel zarazy. W ostatnim numerze *Brit. Med. Jour.*, znajduje się przestroga, jak bardzo trzeba wystrzegać się kotów domowych, w czasie panowania zaraźliwej błonicy. Podczas panowania tej straszej choroby, ostatnim razem, w Brightonie zauważono, że wypadki zapadnięcia prytrafiają się wyłącznie na niektórych tylko ulicach. Zrodziło się więc podejrzenie, iż musi być w tem jakaś niezwykła przyczyna, i wskutek tego ze szczególniejszą uwagą zaczęto badać zapadające na tę chorobę dzieci. Mleko nie mogło być przyczyną, gdyż brano je z rozmaitych miejsc, nadto wypadki zapadnięcia trafiały się w domach, posiadających jak najlepsze warunki zdrowotne, zauważono jednak, że w każdym z tych domów znajdował się chory kot domowy. Choroba u kotów objawiała się złośliwym kaszlem, wyciekiem szluzu z nosa, trudnością przełykania, tudzież opadaniem z ciała. W niektórych domach myślano, że kot ich był otruty, więcej jednak szczegółowe badania wykazały, że właśnie tylko na tych ulicach znajdują się chore koty z jednakowemi objawami choroby i tylko w tych domach, gdzie grasowała błonica. Nie ulegało więc wątpliwości, jak twierdzi władza sanitarna w Brightonie, iż główuie koty przenosiły zarazek błonicy, który udzielał się ludziom; udzielona przez też władzę przestroga, przyczyniła się wielce do ustania choroby.

Nieznane arcydzieło szkoły flamandzkiej, znaleziono na ścianie kościoła w Wintersużyk, w Holandji, przy restauracii tej świątyni. Po zdjęciu tynku zauważono freski, które znawcy uznali za przepyszne malowidło z końca XV stulecia. Olbrzymie malowidło zajmuje przestrzeń 48 metrów kwadratowych, wyobraża zaś sąd ostateczny. W górnej części, na tęczy widnieje postać Zbawiciela. U nóg Chrystusa leży kula ziemska. Zbawiciel otoczony jest zastępami aniołów, dźwiękiem trąb wzywających umarłych do życia. Wśród aniołów góruje postać Michała Archanioła z tarczą: w prawej ręce ma on kopję, którą przeszywa smoka, w lewej wagi, na której ważą się dusze ludzkie. Niżej krążą szatani, którzy starają się przyciągać do siebie szale wagi. Niższa część malowidła, przedstawia niebo i piekło. Apostoł Piotr stoi u wrót raju. Raj ma kształt twierdzy obronnej, piekło zaś jest paszczą olbrzymiego potwora.

Nekrologja. We Lwowie zmarł Wit. Komar, b. właściciel dóbr, urzędnik krakowskiego Tow. ubezpieczeń, w 71 roku życia.

Z wrażeń letników.

Zakopane d. 4 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Na temat fermentów społecznych, pisało i rozprawiało już tylu socjologów, antropologów i ekonomistów, że dla kronikarza, zdaje się, nie zostawałoby nic w tym kierunku do zanotowania — tymczasem, mój skromny zresztą i może tylko potrzebą nieco wygimnastykowany zmysł spostrzegawczy, upolować zdołał w ostatnich dniach, mimo unikania na willegjaturze dociekań naukowych, ciekawy bardzo objaw społeczny, że na harmonję stosunków społecznych wpływa ogromnie aura — i to tak w małym zakresie wśród zażywających wywczasu letników zakopiańskich, jak i w szerokiej mierze w stosunkach krajów, ludów, państw i t. d. Aby rzecz nie wyglądała na nieśmiałą hypotezę, rzuconą na pastwę sceptycznym i zbyt różowo patrzącym umysłom, przedstawię szczegółowo, jak przyszedłem do tego niezmiernie, mojem zdaniem, ważnego odkrycia.

Po kilku dniach czarującej górskiej pogody, która nam pozwalała poić się nieocenionemi darami i urokami tatrzańskiej natury i koić balsamicznem tchnieniem uroczych lasów świerkowych i romantycznym szumem górskich strumyków — moralne rany, których nam tyle zadaje niewesołe życie końca wieku, zasunęły się ołowiane kotary nad nieskalanym błękitem nieba górskiego zaciągnęły się na podnóża gór mgły, i mówiąc technicznem wyrażeniem tutejszych domorosłych meteorologów — „Gewont zakurzył fajkę“. Więc zaczęła się zakopiańska słota, z jej wszystkiemi pięknemi następstwami, w postaci nudy, wracającej hypochondrji, spleenu, kwaśnych min i tym podobnych niepożądanych objawów życia ludzkiego w ogólności, a cóż dopiero życia na letnim wypoczynku! Nic też dziwnego, że na widok posępnego nieba, miarowego kapania deszczu z dachu i przesuwających się pod mojem oknem hotelowem parasoli najrozmaitszego kształtu, koloru i systemu, niedopuszczających ulubionej dla mnie obserwacji ich właścicielek — opanowało i mnie także jakieś, przyznam się otwarcie — niemądre uczucie, że zacząłem sam mimowoli popadać w desperację nad zmiennością humorów nieba — wyrzekać na myśl zakwaterowania się pod niestałem niebem tatrzańskiem, robić sobie gorzkie wyrzuty, i tak dalej... I już, już jeden krok do uwieńczającego zwykle każdą bezmierną rozpacz czynu.., tj. do rzucenia się w objęcia snu, choćby na niewygodnej otomanie hotelowej, lecz przemogła refleksja i myśl, że trzeba pokazać tej kapryśnej pani aurze, iż nie wszyscy iść muszą pod jej pantofel; na złość ubiorę się w mój płaszcz nieprzemakalny (dopóki wisiał w sklepie), kalosze i t. p. i na przekór deszczowi, pójdę, nawet bez parasola „flanować“ po Zakopanem, jak gdyby wśród najcudniejszej pogody.

Zamieniwszy zamiar w czyn, wyszedłem też w stronę Krupówek i zrobiwszy na przekór wszystkim, których spotkałem po drodze znajomym i nieznajomym — jak najweselszą i najpogodniejszą minę — uczułem się nagle niezwykle dumnym z pokonania kaprysów natury i wyższym nad ulegający jej bezmyślnie ogół.

Z tem uczuciem wszedłem do przybytku niezbędnej nawet w Zakopanem sztuki upiększania twarzy i głów ludzkich, aby doprowadzić zaniedbane nieco oblicze moje do jeszcze weselszego wyglądu i wyrazu. Widzę, że mój nadworny mistrz od mydła i brzytwy, który mnie zwykle wita słodziutkiem „całuję rączki Pana Dobrodzieja“, dziś mruknął zaledwie raczył coś niedosłyszalnym głosem i ani myśli pomódz mi przy zdjęciu zmoczonego do nitki płaszcza, choć zwyczajnie czyni to z gracją i szybkością stylową — zdziwienie moje nad brakiem zwykłej usłużności i szarmanterji mego Figara wzrosło jeszcze więcej, kiedy zauważyłem, że zamiast przysunąć mi krzesło z gracją i zapraszającym do zajęcia [illegible] niem miejsca giestem i wziąć się energicznie do rozrobienia wonnej i śnieżnej piany mydlanej, odwrócił się bez ceremonji do okna jak gdyby o mojej obecności zupełnie zapomniał i zatopił wzrok w zapłakany krajobraz ulicy. Chrząkam, nie pomaga. [illegible]niony odzywam się „proszę mnie prędko [illegible] nie mam czasu“ i chcąc poznać przy[czy]nę złego humoru mego operatora pytam go:

— Coś pan nie w humorze [illegible]?

— Eh bo proszę pana dobrodzieja — odpowiada — już trudno człowiekowi wytrzymać w naszem rzemiośle. Cały dzień strzyże się, goli, że aż ręce mdleją, zarobek nie tęgi a tu panowie ciągle niezadowoleni. Ot i dziś przychodzi pan radca zastaje mnie przy brodzie pana doktora i wybiega ze sklepu z gniewem, że on nie może zawsze czekać, ledwiem go uprosił, że za minutkę będę gotów i wziąłem się do namydlenia go — wpada pan rotmistrz ten od Kuliga i żąda żebym za dziesięć minut do niego przyszedł. Tymczasem przyszło trzech panów, których musiałem obsłużyć minęło pół godziny — wpadł rotmistrz drugi raz zbeształ mnie i skrzyczał od mydlków, fuszerów, kazał mi owce strzydz i żydom pejsy golić. Ledwiem wysłuchał tej oracji wpada lokaj od hrabiego z gwałtem czemu nie przychodzę, że hrabia aż zębami zgrzyta, choć wiem, że to nie prawda, bo widziałem że ma wstawiane. Każdy się złości, każdy fuka a tu człowiek robi co może.

— Prawda że nie zawsze wszyscy tak źli? — odzywam się na pocieszenie zdesperowanego mego artysty. Nie mogłem go udobruchać, rozwodził się jeszcze długo o gnębieniu ludzi pracy przez kapitalistów, których biedaczysko w naiwności swojej identyfikował z odwidzającymi jego zakład nie wiedząc, jaka ironja leżała w tem porównaniu co do wielu z nich a choćby i co do mojej własnej osoby.

Wysłuchawszy narzekań na temat różnic społecznych, wyszedłem na ulicę i skierowałem kroki w stronę cukierni, chcąc rozegrać się przy wilgotnym chłodzie szklanką herbaty. I tu na wstępie zaraz zauważyłem, że garson zawsze umurdzany ale wesół zwyczajnie, dziś ma minę jakby zbił najmniej dziesięć serwisów herbacianych i dostał za to dobre cięgi od pryncypała. Gospodarz coś także kwaśny więc zażądawszy herbaty dodaję:

— Co wy dzisiaj pozjadali gorzkiego, że macie miny takie cienkie jak szpitalny krupnik?

— A bo proszę dobrodzieja — odzywa się mistrz najsłodszego rzemiosła — trudno już wyżyć z tego cukiernictwa, za tyle słodyczy człowiek same gorzkie słowa musi słuchać. Ot i dziś pani rejentowa z Królestwa odsyła mi ciasta bo jej się przywidziało, że je czuć mydłem. Pan asesor pił kawę rano i mało mi nie ubił chłopca za to, że zapomniał mu podać cukru. Ten mecenas z Krakowa znów wpadł tu na mnie przed chwilą z furją za to, że nie piekę ciast z konfiturami z morwy, które on pasjami lubi słowem od samego rana wszyscy państwo kapryszą i himerują, a niechby tak który z panów sprobował cały dzień stać za ladą i słodzić i słodzić albo piec się w warsztacie, wyrzekłby się na zawsze słodkiego.

I tak dalej rozwodził się nad ciężką dolą rzemiosła w ogólności a sztuki słodkiej w szczególności. (Dok. nast.)

HUMOR.

— Co robi mąż pani?
— Co ja chcę!

— Pani! Na jej ubraniu została nitka; czy wolno zdjąć?

— Owszem, ale po tej nitce nie dojdziesz pan — do kłębka!

W polityce, jak w powietrzu
Atmosfera żarem tchnąca:
Upadają gabinety
I to wszystkie tak... z gorąca

Padł Roseberry z ministrami,
Choć czuł chętkę władzy wrzącą,
Bo nu nawet w chłodnej Anglji,
Nadto było już gorąco.

Padł Kalnoky zasapany
I pociągnął Windischgrätza,
Bowiem pośród parlamentu
Tak się czuli, jak wśród pieca.

I Bułgarja już podobno
Swój gabinet dziś roztrąca,
A i w Turcji wielki wezyr
Z armeńskiego padł gorąca.

Więc obawa dzisiaj taka
Struny ludzkich dusz potrąca,
Żeby jeszcze tylko pokój,
Nie chciał czasem paść z... gorąca.

Deszcz leje jak z cebra. Środkiem ulicy płyną potoki wody. Szarpnięta zębem czasu dama drobnemi kroczkami krąży po brzegu chodnika, nie wiedząc jak się przedostać na drugą stronę ulicy. Nadchodzi jakiś młodzian, zbudowany jak Herkules. Chcąc wydobyć damę z kłopotu, chwyta ją wpół i jak piórko przenosi na drugą stronę ulicy, brodząc po kostki w wodzie. Ale dama, zamiast dziękować, uważa za stosowne obrazić się.

— Panie! To niegodziwe! To impertynencja!...

— Tak? — rzecze flegmatycznie młodzieniec, zbudowany jak Herkules — tak??

Chwyta damę wpół i... przenosi ją na dawne miejsce. I dama znów drobnemi kroczkami, krąży po brzegu chodnika...

— Moj Józiu — pyta młody człowiek pięcioletniego aniołka, który patrzy na niego, jak zbój — dlaczego patrzysz na mnie tak dziwnie?

— Dlatego, że pan ciągle zjada całą leguminkę, a nie żeni się pan z żadną z moich sióstr...

Mama mdleje, siostry ditto...

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg ogłosiła już patent cesarski, datowany w Ischl dnia 5 sierpnia 1895 r., rozwiązujący Sejm galicyjski i zarządzający nowe wybory.

Wiener Abendpost oświadcza, że według wiadomości urzędowych, cholera rozszerza się w gubernji wołyńskiej. Sporadyczne wypadki choroby pojawiły się także w kilku miejscowościach nad granicą galicyjską. Galicyjski referent sanitarny zwidził okręg zbarazki i stwierdził zupełnie dobry stan zdrowotny. Zarządzono wszystkie środki ochronne na wypadek zawleczenia cholery do kraju.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Rzymu, że Ojciec św. zamierza w dniu 20 września b. r. wystąpić z ponownym protestem przeciwko zajęciu Rzymu. Dotychczas niewiadomo, czy Ojciec św. wybierze formę encykliki, czy też publicznej przemowy.

Do *N. W. Tagblattu* telegrafują z Ischl, że wypadkiem wczorajszego dnia były uderzająco długie konferencje, jakie cesarz miał przed południem z królem Karolem i po których bezpośrednio nastąpiła również długa konferencja z hr. Agenorem Gołuchowskim. Hrabia Gołuchowski opuścił apartamenta króla rumuńskiego dopiero o godz. 1 w południe. Hr. Eulenburg, który się zjawił wkrótce potem, zabawił u króla rumuńskiego przeszło 20 minut.

Książę Ferdynand przybyć ma do Zofji we czwartek.

Fremdenblatt umieszcza następującą depeszę z Zofji: „Ze względu na to, iż autentyczność znanej petersburskiej noty podana została w wątpliwość przez *Figaro*, mogę z absolutnie pewnego źródła donieść, iż baron Mohrenheim tydzień temu pewnego opozycyjnego, ale należącego do dynastycznego obozu bułgarskiego polityka, który obecnie znowu znajduje się w Zofji, poinformował dokładnie o intencjach Rosji i że oświadczenia bar. Mohrenheima są całkowicie zgodne z brzmieniem wzmiankowanej noty“.

Równocześnie donoszą do *Fremdenblattu* telegraficznie z Petersburga: „W tutejszych kołach politycznych nie wątpią ani chwili w zaprzeczoną przez paryskie *Figaro* autentyczność wiele omawianego komunikatu o stanowisku Rosji wobec Bułgarji. Komunikat pochodził z wybitnie poważnej politycznej strony“.

N. W. Tagblatt otrzymuje z Belgradu wiadomość, że według pogłosek, krążących w tamtejszych kołach politycznych, Serbja w tensam sposób zbliżyć się ma do trójprzymierza, co i Rumunja. Serbski poseł w Wiedniu, p. Simicz, w tym właśnie celu udał się do Ischl.

Czytamy w *Neue Freie Presse* w telegramie z Berlina: Do odwidzin królewskiej rumuńskiej pary w Ischl, jak niemniej do wizyty hr. Gołuchowskiego w Aussee, nie należy przywiązywać wielkiego politycznego znaczenia, bo nic takiego dotąd nie wydarzyło się, coby wymagało wzajemnego porozumienia się.

National Zeitung zaś pisze: Odwidziny łatwo wyjaśnić, są one skutkiem pobytu cesarza Franciszka Józefa w Ischl, a hr. Gołuchowskiego w Aussee. Wreszcie król rumuński zwykł zawsze, wstępując na ziemię Austrji, składać wizytę cesarzowi. Nic też dziwnego, że król Karol radby widzieć się z hr. Gołuchowskim, jako dawnym swoim znajomym. Sprawy bułgarskie, wywołujące prawdopodobnie potrzebę konferencji, nie dadzą się szybko, za jednym zamachem załatwić. Wszystko zależeć będzie od danego biegu wypadków w Bułgarji i od tego, jakie stanowisko zajmie Rosja. Z tego dopiero wywiążą się dalsze następstwa.

Nadzwyczaj ciekawy jest artykuł, umieszczony w *Petersburskiej Gazecie*, który obok wie-

lu wywodów, dotyczących abdykacji hr. Ferdynanda, przejścia na prawosławie jego syna, dalej kandydatury do tronu to Borysa syna Ferdynanda, to Arsenjusza, syna hr. Hartnau, kończy się temi słowy: „Stosunki Bułgarji silniej i korzystniej zarysują się wówczas, gdy naród zrzecze się „wysokiej polityki“, bo wreszcie, mówiąc prawdę, dla Bułgarji książę jest wcale niepotrzebny“. Co niby znaczy: Poczciwi Bułgarzy, naród prosty, więc, jeżeli odda się z duszą i ciałem Rosji, będzie mu pod tą opieką tak dobrze, jak w niebie.

W Carmaux szklarze oświadczyli, że jeżeli dyrekcja nie uzna ich żądań: wydadzą proklamację, wzywającą do strejku jeneralnego wszystkich szklarzy w całej Francji. Wiadomości z Champagnag, miejsca strejku, brzmią bardzo niepomyślnie. Zandarmerja rozwija tam nadzwyczajną energję. Agitator, redaktor z Touluzy, Court, po nałożeniu mu kajdan, został odprowadzony do więzienia. Obawiają się nowych zamieszek.

W kopalni węgla w Auiche, odnaleziono wspólników mordercy Decoux. Głownie podejrzanym jest jakieś indywidum, które po dokonanym zamachu, zabrało leżący na ziemi rewolwer i ratowało się ucieczką.

Wiadomości autentyczne z Ueskup przedstawiają, że obecnie wojska tureckie obsadziły granicę bułgarską całkowicie, rozciągnęły kordon naokoło gór Perium, zajęły wszystkie drogi, mosty, boczne ścieżki i studnie. Pojawienie się zatem nowych oddziałów w wilajecie Kossowo jest zupełnie niemożliwe.

Santoro został odstawiony przez pięciu policjantów, pociągiem kolei północnej do granicy Belgji. Do tego kroku rząd francuski zmusił artykuł *Figara*, w którym ogłoszono, jakoby Santoro rozwijał zbyt energicznie czynność agitatorską. Santoro oświadczył dziennikom paryskim, że nadeśle bardzo sensacyjne wiedomości o Crispim.

Urzędowe wiadomości, nadchodzące z wyspy Kuby, stwierdzają, że powstańcy w czterokrotnych spotkaniach zostali pobici. Mianowicie został pochwycony przez Hiszpanów cały obóz bandy Jose-Maceo. Powstańcy mieli 10 zabitych i znaczną liczbę rannych, ze strony Hiszpanów zabito jednego, a 12 raniono.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Wiedeń 8 sierpnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza, że nauczyciel gimnazjum IV we Lwowie, Klemensiewicz, został mianowany rzeczywistym nauczycielem.

Budapeszt 8 sierpnia (rano). Szefa firmy tutejszej Haas i Deutsch, Ludwika Deutscha zastrzelił wczoraj oddalony przez niego oficjalista Czaszar. Powodem zabójstwa była tylko zemsta.

Petersburg 8 sierpnia (rano). *Nowoje Wremja* omawia z wielką sympatją ewentualny wybór księcia Jerzego greckiego na księcia bułgarskiego, przypomina wszakże postanowienia traktatu berlińskiego, z któremi się to nie będzie zgadzało, iż Jerzy jest synem monarchy udzielnego.

Kolonja 8 sierpnia (rano). Według *Kölnische Ztg*, nie znajduje się między zamordowanymi w Futschu chrześcijanami ani jeden Niemiec.

Londyn 8 sierpnia (rano). Wysłani do Kutscheng i Futschu żołnierze, którzy mieli za zadanie opiekę i ochronę misji przed nowemi zamachami, splądrowali wszystko, co misjonarze posiadali.

Londyn 8 sierpnia (rano). Według doniesienia z Pekinu, złożono z urzędu chińskiego ministra-prezydenta, Hon-yong-yi, za matactwa z pożyczką chińsko-rosyjską.

Paryż 7 sierpnia (po południu). Car rosyjski mianował gubernatora Oboku, Lagarde'a wielkim oficerem, komendanta stacji w Obok, Thomine'a oficerem i dwóch szefów kancelaryj gubernatora rycerzami orderu św. Anny.

Londyn 7 sierpnia (w południe). Głośny socjalista Fryderyk Engels, umarł tu wczoraj.

Londyn 7 sierpnia (w południe). Biuro Reutera donosi z Teheranu, że według dzisiejszej depeszy, datowanej z Taebris, porządek tam już przywrócono.

Cowes 7 sierpnia (w południe). Odbył się tu wczorajszego wieczora na cześć cesarza Wilhelma bankiet floty królewskiej, pod prezydencją księcia Walji. Po prawej ręce siedział cesarz, po lewej książę Jorku, dalej książę Henryk. Ogółem było 40 uczestników.

Rzym 7 sierpnia (po południu). Ajencji Stefaniego donoszą z Massauh: Potwierdza się wiadomość, że Makończycy cofnęli swoje wojsko i negus Menelik powrócił do Adisaboba. Walka przeciw Włochom traci z każdym dniem bardziej na popularności wskutek poniesionych klęsk.

Rzym 7 sierpnia (po południu). Donoszą z Massuah, że królowa Tartu sama doradza zawarcie pokoju. Ponieważ prowincja Lasta okazywała swoje niezadowolenie, Menelik kazał uwięzić jej naczelnika.

Londyn 7 sierpnia (po południu.) Urząd spraw zagranicznych na skutek przedstawień Towarzystwa „Church missionary“ polecił angielskiemu posłowi w Pekinie, żeby z powodu mordów w Kutczeng, żądał od Chin: opieki prawnej nad poddanymi brytyjskimi, przeprowadzenia śledztwa w sprawie mordów i ukarania winnych.

Hongkong 7 sierpnia (po południu). Ciała ofiar morderczego napadu w Kutczeng przybyły do Futschu i tam zostały w nocy pochowane. Rozeszły się pogłoski o dalszych mordach chrześcijan obcokrajowców w pobliżu Futschu.

Zakopane 6 sierpnia. W górach spadły śniegi. Niektóre szczyty całkiem białe. Po całodziennym deszczu powietrze znacznie się ochłodziło. Termometr wskazuje 9 stopni. Lista gości z d. 5 b. m. 3.606.

Berlin 7 sierpnia. Na rozkaz cesarski, tegoroczny dzień Sedanu (2 września) ma być obchodzony ze szczególnemi uroczystościami. Wieczorem przed pałacem cesarskim odbędzie się przy udziale kapeli wszystkich korpusów gwardyjnych wielki capstrzyk. Przedmiotem szczególnych owacyj ze strony cesarza będzie król Albert saski, który dzień ten spędzi w Berlinie.

Zofja 7 sierpnia. Mówią coraz głośniej o upadku gabinetu Stoiłowa. Prezesem ministrów ma zostać przewódca opozycji liberalnej Radosławow.

Petersburg 7 sierpnia. Na nadchodzącej sesji Rady państwa roztrząsana będzie sprawa powiększenia pensyj gubernatorom i wicegubernatorom.

Petersburg 7 sierpnia. Stan zdrowia ministra wojny jenerała Wannowskiego pogorszył się.

Paryż 7 sierpnia. *Libre Parole* napada gwałtownie na rząd francuski, który, na proste życzenie cesarza Wilhelma, pozwala weteranom niemieckim obchodzić pamiątkę zwycięztw niemieckich z r. 1870 na ziemi francuskiej.

Londyn 7 sierpnia. *Times* donosi że ofiarą znanego napadu Chińczyków na chrześcijan w Kuczeng, padło dziesięciu poddanych angielskich. Duchowny Stewart z żoną i dzieckiem spalony żywcem w domu, siedm kobiet zabito włócznimi i pałaszami, kilkoro dzieci rannych.

Londyn 7 sierpnia. Z Jokohamy donoszą o strasznych powodziach w Japonji.

Wiedeń 8 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 397·75 Laenderbank 276·79, Staatsbahn 418·25, Lombardy 109·50.

Gospodarstwo i handel.

Praktyczne kursa handlowe w Czernichowie, utrzymywane przez Towarzystwo Kółek rolniczych we Lwowie, otwarte zostaną z dniem 1 października b. r. Celem ich jest udzielanie zawodowych wiadomości handlowych w takim zakresie, aby uczniowie przez należyte odbycie całego kursu nauki mogli nabyć uzdolnienia do wykonywania handlu towarami mięszanemi w rozmiarach właściwych tego rodzaju przedsiębiorstwom, prowadzonym po wsiach i miasteczkach, a zwłaszcza wykonywanym przez Kółka rolnicze. Jednorazowy kurs, obejmujący całość nauki, połączonej z praktyką sklepową, trwa przez 3 (trzy) miesiące, a powtarza się corocznie 3 razy (początek 1 stycznia, 1 kwietnia i 1 października). Na jednorazowy kurs przyjmuje się równocześnie co najwyżej 4 uczniów. Uczniowie pomieszczeni będą w internacie, gdzie otrzymają pomieszkanie, pościel, wikt, opranie, światło i wszelkie przybory naukowe za opłatą jednorazową 50 złr. płatną z góry.

Ubodzy kandydaci mogą otrzymać stypendja po 50 złr. z fundacji ś. p. dra Jana Towarnickiego.

Kandydaci, ubiegający się o przyjęcie na „praktyczne kursa handlowe w Czernichowie“, winni udowodnić, że: 1) ukończyli 16 lat wieku; 2) należą do jednego z wyznań religji chrześcijańskiej; 3) ukończyli co najmniej pospolitą szkołę ludową, a nadto przedłożyć: 4) świadectwo moralności i 5) deklarację osób wiarogodnych, zawierającą poręczenie wynagrodzenia strat i szkód, zrządzonych przez ucznia w handlu przeznaczonym do wykonywania praktyki sklepowej.

Podania o przyjęcie na praktyczny kurs handlowy, rozpoczynający się z dniem 1 października b. r. należy wnosić najpóźniej do dnia 15 września b. r. na ręce Zarządu „Praktycznych kursów handlowych w Czernichowie“ (poczta w miejscu), który również przyjmuje podania stypendyjne, wystosowane do Głównego Zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie. Kandydaci, którzy jedynie z braku miejsca nie zostaną na razie przyjęci, zachowują pierwszeństwo w przyjęciu na kurs następny. — Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd praktycznych kursów handlowych w Czernichowie. *Dr Franciszek Stefczyk.*

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 16 bm. otwartą zostanie w Stojanowie (pow. kamionecki), przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym, stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Zaraza racic. Według ostatniego urzędowego wykazu chorób stadnych, zaraza pyska i racic panuje w Austrji niższej i w Czechach jeszcze tylko w kilku miejscowościach, Morawa zaś jest zupełnie wolną od wspomnianej zarazy. Wskutek tego Namiestnictwo, uchylając zakaz wprowadzania do kraju zwierząt racicowych z wymienionych powyżej krajów, wydany 25 marca 1895, zezwala wprowadzać te zwierzęta z Austrji niższej, Czech i Morawy do Galicji, przy zachowaniu przepisów paszportowych i przepisów o ruchu zwierząt.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. E. Kleinmann z Wiednia. W. Ołtarzewski z Warszawy. K. Hoschek z Wiednia. Fr. Koschigg z Wiednia. K. hr. Lanckoroński z Wiednia. G. von Szakonyi z Tarnowa. J. Kirszrot z Warszawy. J. Znaniecki z Łąkowin. Dr. L. Töst z Węgier. Ledoux z Francji.

Hotel Drezdeński. A. B. Jarecki z Warszawy. Cz. Pławski z Radomia. Wł. hr. Baworowski ze Lwowa. E. Reich ze Lwowa. H. Hamel ze Lwowa. Fr Hosbein z Czerniowiec. Dr E. Stern z Wiednia. G. Simshäuser z Worms. D. Posner ze Lwowa. R. Zpletal z Ostrawy. K. Ertel z Ostrawy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 85	Anglobank	168 —
Renta austr. srebrna	100 95	Union	347 50
Renta austr. 4% złota	123 15	Bankverein	167 50
Renta austr. 4% koronowa	101 15	Akcje Länderbank	276 75
Akcje bank. aust.-w.	1075	„ kol. Kar. Lud.	223 75
„ kredytowe	398 50	„ „ lwowsko-czerniow.	323 —
Londyn	121 45	„ „ południ.	110 —
Napoleony	9 62	Elbenthal	294 50
Dukaty	5 72	Nordbahn	3565
Marki	59 40	Staatsbahn	419 62
4% Renta węg. kor.	99 80	Alpin	94 —
4% „ „ złota	123 10	Akcje tytoniowe	232 —
Losy prem. węg	157 50	Ruble	129 75
Losy tureckie	76 —		

Berlin 7 sierpnia.

Banknoty austr.	168 40	4% Listy likw. pols.	69 60
Krótki Wiedeń	168 30	Renta włoska	89 10
Banknoty ros.	219 35	Akcj. austr. kred.	246 37
Listy zast. pols.	219 05	Ultimo Ruble	219 25

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.